

# TATO, MOŻE WRESZCIE STRZELISZ?

BYŁAM GOTOWA POTĘPIAĆ POŁOWANIA I WSZYSTKICH MYŚLIWYCH W CZAMBUŁ. DO TEJ ROZMOWY, TO MARIUSZ JAKUBOWSKI, STARSZY INSTRUKTOR W ZARZĄDZIE OKRĘGOWYM POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO, WYTŁUMACZYŁ MI, ŻE ŻYCIE RZADKO KIEDY JEST CZARNO-BIAŁE.

— Jak przekonałby pan do polowań ich zadeklarowanych przeciwników i obrońców zwierząt?

— Słuchając wypowiedzi osób potępiających polowanie, można zadać sobie pytanie: czy otaczająca nas przyroda poradzi sobie sama? Czy konieczna jest interwencja człowieka? Odpowiedź jest jednoznaczna: intensywnie zmieniane przez człowieka środowisko naturalne w większości ekosystemów zatraciło możliwość samoregulacji. W Polsce krajobraz rolniczy i lasy praktycznie w 100 proc. są dziełem człowieka. Skoro to on przez lata swojej działalności spowodował tak daleko idące zmiany — to dziś nie możemy udawać, że nie się nie stało i zostawić środowisko bez pomocy. Niektóre naturalne metody regulacji liczebności zwierząt są dla współczesnego człowieka i jego gospodarki nie do przyjęcia. Najlepszym przykładem będzie wścieklizna, która powodowała dużą, naturalną śmiertelność lisów, lecz jednocześnie zagrażała ludziom i zwierzętom hodowlanym. Szczepionki skutecznie ogra-

niczyły występowanie tej choroby, ale dały efekt gwałtownego wzrostu liczebności tych drapieżników, co z kolei spowodowało, że lisy zamiast być „pełną służbą sanitarną”, polującą na osłabione i chore osobniki — zaczęły zagrażać zajęcom i licznym gatunkom chronionych ptaków. Skoro człowiek zlikwidował chorobę, która w naturalny sposób ograniczała liczbę lisów — to również człowiek musiał wziąć na siebie utrzymanie tej liczby na odpowiednim poziomie. Dzięki intensywnemu odstrzałowi udało się ograniczyć wzrost liczebności lisów, złagodzić ich presję na wiele gatunków ptaków i ssaków i zwiększyć ich liczebność.

— A co z dzikami, które są zmorą mieszkańców miast?

— Dzik to kolejny gatunek, w odniesieniu do którego konieczne jest prowadzenie polowania. Przykład: założymy, że w niewielkim kompleksie leśnym żyje 10 dzików. Mają schronienie, a jednocześnie nie wyrządzają nadmiernych szkód na polach. Wśród tych 10 dzików jest 5 samic, z czego 3 są w wieku rozrodczym. Miot jednej lochy to ok. 4-6 warchlaków. W ciągu roku do tych dziesięciu dzików dołączy ok. 15 warchlaków. I już mamy 25 dzików. Jeżeli nie będziemy prowadzić polowań, w ciągu jednego roku liczebność dzików wzrośnie o 150 proc. W kolejnych latach wzrost liczebności będzie jeszcze większy. Znacząco wzrosną szkody w uprawach rolnych, rozpoczyna się intensywne migracje dzików w poszukiwaniu terenów do bytowania, co będzie skutkowało m.in. wypadkami komunikacyjnymi, a w końcu pojawi się naturalna — ale nie do przyjęcia dla człowieka — metoda regulacji liczebności, czyli choroba, która przy przegęszczonej populacji pojawia się bardzo często. Czy takie rozwiązanie, spowodowane brakiem polowań, będzie do zaakceptowania dla rolników mających swoje pola w okolicach lasu lub hodujących trzodę chlewną? Z całą pewnością nie! Można się zastanawiać, czy konieczne trzeba regulować liczebność dzikich zwierząt w drodze polowań. Ale próby stosowania środków farmakologicznych ograniczających płodność dzikich zwierząt to metoda, która wśród naukowców budzi kontrowersje. Polowanie jest pro-



Nie ma jednej, odpowiedniej dla wszystkich, granicy wieku na rozpoczęcie polowania. To młody człowiek i jego rodzice mają zdecydować, kiedy może brać udział w polowaniach

stą metodą utrzymywania liczebności dzikich zwierząt na odpowiednim poziomie. Podlega pełnej kontroli, można je ograniczyć lub zawiesić. Ta metoda nie generuje kosztów po stronie skarbu państwa, a środki uzyskane ze sprzedaży tusz upolowanej zwierzyny można przeznaczyć na wypłatę odszkodowań za zniszczone uprawy rolne. Koszty utrzymania populacji dzikich zwierząt będących własnością skarbu państwa — czyli nas wszystkich — ponoszą w większości myśliwi oraz rolnicy i leśnicy. Polowanie to również dostarczanie doskonałego mięsa, bez antybiotyków, dodatków paszowych czy innych substancji chemicznych. Dzikie zwierzęta, a zwłaszcza mięso jeleni i saren, zachwalają szefowie kuchni w programach kulinarnych — nawet w tych krytykujących myśliwych. Swój paradoks: polowanie jest złe, ale mięso z upolowanego jelenia wspaniałe i szlachetne!

— Na czym polega polska tradycja łowiecka?

— Polowaniu, zwłaszcza takiemu, które kończy się celnym strzałem, towarzyszy ustalony, wpisany w wielowiekową tradycję rytuał. Młody myśliwy składa ślubowanie, a po upolowaniu pierwszej zwierzyny następuje chrzest myśliwski. Myśliwy musi na polowaniu używać specjalnego języka, a trzeba pamiętać, że gwara myśliwska każdego narodu na świecie jest najstarszym językiem srodowiskowym, bo łowiectwo to najstarsze zajęcie człowieka. Polowania zbiorowe kończą się uroczystym pokotem, w czasie którego ułożona według określonej hierarchii zwierzyna żegna się sygnałami rogu myśliwskiego. Upolowaną zwierzynę honorujemy też, wkładając jej do pyska zieloną gałązkę jako tzw. „ostatni kęs”. Każdy prawdziwy myśliwy znajdzie czas na chwilę zadumy nad swoją zdobyczą.

Czy osoby potępiające polowanie, kupując w sklepie kawałek kurczaka, mają czas i ochotę pomyśleć o drodze, jaką to zwierzę przebyło, by skończyć jako podudzie lub porcja rosółowa na chłodniejszej ładzie? Polowanie było i jest inspiracją dla pisarzy, poetów, malarzy i kompozytorów. Sokoly ipsy myśliwskie na królewskich nagrobkach na Wawelu, obrazy licznych malarzy, opisy polowań w najśłynniejszych utworach literatury polskiej — to świadectwo, że polowanie towarzyszyło Polakom od wieków, a język łowiecki, tradycja i zwyczaj myśliwskie są elementem naszej kultury narodowej. To fakt: piękna tradycja łowiecka bywa bezczeszczone — na szczęście — incydentalnymi przypadkami tworzących się „zwyczajów”, które mają więcej wspólnego z żołnierską „fałą” niż jakąkolwiek tradycją. Takie zjawiska myśliwi jednoznacznie potępiają.

— Natknęłam się na artykuł o 8-latce, która zabiła łosia, a jej dumny tata ogłosił ten wyczyn w mediach społecznościowych i w sieci. Czy dzieci powinny brać udział w polowaniach?

— Piękno polowań w naturalny sposób skłania do dzielenia się tym doświadczeniem. Wielokrotnie byłem na polowaniu z moim synem. Sam poprosił o możliwość uczestniczenia w polowaniach, a ja nie będąc pewnym, czy nadzedł już odpowiedni dla niego czas — nigdy nie oddałem przy nim strzału. W końcu,



NIE KAŻDE DZIECKO MYŚLIWEGO ZOSTANIE KIEDYS MYŚLIWYM. ALE MÓWIENIE, ŻE KTOŚ JEST GORSZYM CZŁOWIEKIEM, BO JEST MYŚLIWYM TO PO PROSTU DYSKRYMINACJA.

kiedyś spytał: — Wiesz tata, już drugi rok jeździmy razem na polowanie, może byś wreszcie strzelił? Zrozumiałem wtedy, że opowiadania o lesie i zwierzętach, o życiu i śmierci sprawiły, że strzał będzie dla niego kolejnym, naturalnym krokiem w łowieckiej edukacji. Dzięki uczestniczeniu w polowaniach wie, że mięso nie bierze się ze sklepowej półki, że strzał to również odpowiedzialność za zabite zwierzę, konieczność właściwego oprawienia i wystudzenia tuszy, by odebranego życia nie zmarnować. Nie ma jednej, odpowiedniej dla wszystkich, granicy wieku na rozpoczęcie polowania. To młody człowiek i jego odpowiedzialni rodzice mają zdecydować, kiedy może zacząć uczestniczyć w polowaniach. A jeżeli ktoś chce rodzicom-myśliwym takie prawo odebrać, polecam w pierwszej kolejności art. 48 ust. 1 Konstytucji RP. Poza tym nie każde dziecko myśliwego zostanie kiedyś myśliwym. Ale mówienie, że ktoś jest gorszym człowiekiem, bo jest myśliwym to po prostu dyskryminacja.

Magdalena Maria Bukowiecka



Mariusz Jakubowski po polowaniu